



Z Ewangelii św. Mateusza

Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: "Eli, Eli, lema sabachthani?" to znaczy "Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?" Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: "On Eliasza woła". Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, nappełnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Lecz inni mówili: "Poczekaj! Zobaczymy, czy przyjdzie Eliasza, aby Go wybawić". A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha.

A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu.

Setnik zaś i jego ludzie, którzy odbywali straż przy Jezusie, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo i mówili: "Prawdziwie, Ten był Synem Bożym".†

Mt 27, 45-54

Śmierć poruszyła ziemię. A ludzkie serca?

Opis śmierci Syna Bożego zajmuje niewiele miejsca - kilka linijek tekstu. W ostatniej scenie ziemskiego życia naszego Zbawiciela św. Mateusz Ewangelista zawarł cały tragizm odejścia z tego świata: w zupełnym opuszczeniu sięgającym tajemnicy istnienia Boga i wzgardzie ludzi niepomnych nie tylko na niewinność Skazańca, ale i na wszelkie dobro, jakiego wcześniej od Niego doznali. Czego potrzeba, aby wstrząsnąć ludzkim sumieniem? Jakiego języka użyć, by przemówić do ludzkich serc, chorych na znieczulicę, wręcz grubiaństwo? Czy znajdują się przekonujące argumenty zdolne przekonać o ostatecznej prawdzie dotyczącej planów Boga wobec człowieka?

Ks. Jarosław Hrynaszkiewicz